wolnelektury.pl

Tadeusz Borowski

Gdziekolwiek ziemia...



Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

TADEUSZ BOROWSKI

Gdziekolwiek ziemia…

(tom)

Nocna elegia

Jakże szeroka jest ziemia, ląd próchniejący w eterze[1],
przeryty dróg wąwozami, wyschłymi jak rzek łożyska.
Stalowy, niski klosz nieba fioletem nocy się błyska
i drży od świetlnych eksplozji milionów odległych gwiazd.
W czarne rzucone przestrzenie po niewidzialnych orbitach
cyrklem wyrżniętych w eterze kołują gwiazdy ogniste.
Jak nietoperze upiorne głąb przerzynają ze świstem,
nie mogąc się wyrwać z węzłów dziwacznie splątanych elips.
Z wysiłkiem eter borują i w męce krzyczą sygnały.
Umarłe oczy przestrzeni niezdrowym blaskiem zaległy:
kiedyż się elips sprężyny ze świstem stali odegną,
a gwiazdy przed siebie runą, rwąc wodospadem przestrzeń?
Samotność i męka świecenia, męka wiecznego obrotu
tężeje jak ból w kręgosłupie. Gwiazdy falami krzyczą.
Wstrząsane niebo wszechświata falami światła przebiega
i drży jak skóra żołnierza, gdy się podrywa z okopu.

Ziemia, Niebo, Obraz świata

Na próchniejącym globie od lat milionów oślepłym,
przeżarci rtęcią księżyca, upiornie trupią poświatą
krążymy po drogach wykutych jak ślepcy ręce podnosząc.
W żyły nam wżera się cisza i bryzga brunatną krwią,
która tężeje w dziwaczne kontury krzaków, w łamane
ostre kratery i zbocza, ssąc nocne zatrute powietrze.
Pod niebem z lodu wykutym jak gdyby w śnie lunatycznym,
w przemożnym rytmie jak oddech, stawiając nogę przy nodze
od lat tysięcy krążymy ziemią tylekroć zdeptaną.
Załomy cieniów i ostre, stężałe w martwym grymasie
płaszczyzny rtęci badamy ostrożnie palcami stóp,
idąc przez ziemi most nad rwącym nurtem eteru.

Cierpienie

Zarysy gór, rozkład blasków, w księżycu niepewnych jak sen,
i sen, snu chciwe oddechy, gdy płucom wydarto powietrze,
kreślimy dłonią na piasku, na przekór wiatrom i deszczom.
Namokłe ziemi okruchy w faliste linie zwijamy
jak z papirusów czytając zamierzchłe znaki kabały[2].
W rękach ważymy grudy, z gór odzieramy kamienie,

[1] *eter* — wg daw. nauki niedostrzegalna substancja wypełniająca kosmos. [przypis edytorski]

[2] *kabała* — mistyczna nauka w judaizmie, powstała w średniowieczu; kabaliści stosowali w swych dociekaniach kombinacje liczb i liter, którym przypisywali głębsze znaczenie. [przypis edytorski]

krwawią się dłonie, drży serce jak nocny świetlisty ptak,
kiedy się prężąc do skoku sznury z eteru kręcone
rwiemy i ziemię padając drzemy w agonii rękoma.

Oto niebo jak strop fabrycznej hali drgającej od maszyn
biegnie kosmiczną falą, napina się z chrzęstem jak łuk,
i ziemię sobą zaciska, gniewną walczącą pięścią.
Oto wdeptani po piersi w granit rozdarty na piasek
dźwigamy oczy z wysiłkiem, wznosimy wzroku kolumny,
dzierżące nieba kopułę, ogromne ciążenie gwiazd,
a w płucach ucisk nieznośny, a piersi ciężar przygniata,
na wylot przeżarta rtęcią z serca wypływa nam krew.
Oto wszechświata ciężar, walący się na nas lawiną,
dźwigamy i ręce wznosimy w niebo, zmarszczone jak brew.
Z globu, co spróchniał w eterze, milionom odległych gwiazd
jak żagiew[3] płonącą rzucamy ludzki, samotny śpiew

Kondycja ludzka, Cierpienie, Śpiew, Koniec świata

Struny

Jednako nas biją promienie i przeszywają na wylot,
alfabet głębi kosmosu, sygnał rozwity w ruch,
i jeden ciąży wszechświat sklepieniom naszych piersi.
Liry o strunach rozdartych czemu milczycie, wykuci
z granitu, kolumny, ciężar piastując groźnie jak tarczę?
Kołuje sęp niebiosów, ważą się szale wag
nim z trzaskiem runą jak drzewo, wpół przełamane wichrem.
Przez ziemię biegną tętenty, powietrzem jeźdźcy cwałują
zegnani z czterech stron świata.

Obraz świata

Koniec świata

Czyż nie widzicie, że morze jak rumak, wspiąwszy się dziko
w lądy i grzywy pagórów, falami w biegu zastygło?
Depczecie morze zakrzepłe, Niobe[4] ugrzęzłą w kamień,
łamiecie kształty pradawne, ryjecie ślady na wodzie,
chodząc za pługiem po zboczach, zielonych jak morska woda.
Po pracy, gdy grzbiet się zwiera, koszula mokra paruje,
ściągacie wolno z pól po drogach splątanych jak wstęgi.
Wieczorem pachnie wieś, i sadów wonne dzwony
kołysze wiatr, polem niesie, w stodole zapach gromadzi,
dziewczęta prężne i śniade zbierają krowom mleko,
dysząc ustami jakby powietrze chciały wypełnić.
A potem noc nachodzi i srebrne płoną lichtarze[5]
w ogrodzie na białych kwiatach. Warkliwe usnęły psy.
Upici zapachem siana, dziewczęta trzymając w ramionach,
śnicie, sny mając proste, zdrowe i łatwowierne.
O, ślepi ludzie i zwykli! Lepiej by było od razu
niechać[6] i pługu i dziewcząt, głowę ukradkiem zwiesiwszy
w puszcze, w jaskinie uchodzić przed nienawistnym szczęściem.
Słyszę tętenty koni, powietrze od kopyt huczy,
morze, co wspięte zastygło, opadnie i znów się poniesie,

Chłop, Wieś

Niebezpieczeństwo

[3] *żagiew* — pochodnia, płonący kawał drewna. [przypis edytorski]
[4] *Niobe* (mit. gr.) — królowa Teb, matka licznego potomstwa. Apollin i Artemida, w zemście za znieważenie Latony, swojej matki, zabili dzieci Niobe; ta z rozpaczy zmieniła się w skałę. [przypis edytorski]
[5] *lichtarz* (z niem: *Leuchter*) — podstawka do osadzenia pojedynczej świecy, świecznik. [przypis edytorski]
[6] *niechać* — poniechać, porzucić. [przypis edytorski]

lecz nikt nie ujdzie, kto ufa! Załamie się ślad pod wami,
ugnie się ziemia, gdy ciężar wszechświata zwali się na nią.

O, czemu w struny me dźwięczne kosmiczny uderza wiatr,
a struny jęcząc nie pękną? Dźwięk we mnie rośnie jak drzewo,
wpija się w ziemię i ginie. A ludzie głusi i niemi
z uśmiechem dźwigają niebo.

Kondycja ludzka

Widzenie

przyszedł dzień ów wielki gniewu
jego, a któż się może ostać?

Ap 6, 17

Kto oczy ma niechaj patrzy: ziemię kołyszą wiatry
ciepłe, wiejące z południa i niebo drży jak źrenica,
zrywają się kwiaty u stóp, z drzew wywijają się pąki,
i już kołyszą się pola i domy są jak okręty
i zboże podpływa do okien, soczyste owoce drzew
spadają ciężko na ziemię. A w mieście na siedmiu pagórkach
srebrne terkoczą kołatki, dzieci na rogach ulic
na brąz spalone rzucają uważnie pieniądze do celu.
Na progach domów, przy oknach otwartych na oścież nad brukiem
nucą dziewczęta senne, wpółuchylone jak bramy.
Wzdłuż nieba ciągnie wiatr, rumieńce na twarzach ucisza
i włosy rozwiewa i astrów rozrzuca płaty na bruk.
Oto jest cicha ziemia owita wstęgą powietrza
i niebem okryta jak księgą zamkniętą na cztery pieczęci.

Koniec świata, Anioł, Koń, Cierpienie

Ale się czas wypełni i niebo rozwinę jak kartę
i złamię cztery pieczęci i ześlę czterech Aniołów
i ziemię spalę na popiół, wyżarzę łożyska rzek
i lud mój wytracę do szczętu i ślady kamieniem przywalę.
A pierwszy mój Anioł wyjdzie i dam mu białego rumaka
i łuk i koronę srebrną i wyślę go od zachodu,
aby zwyciężył. A drugi Anioł Czerwony z północy
odejmie pokój od ziemi i wbije w ziemię miecz
i władzę da zabijania. I ciała na stokach gór,
w parowach, w dołach przydrożnych i po rynsztokach miast
gnić będą. A koń jego brodzić w krwi ludzkiej, krew ludzką ma pić.
A trzeci Anioł jest czarny, koń jego biec będzie od wschodu
i wszystko zboże wypali i trawę i las i pastwisko,
i ryby wytruje w jeziorach i ptaki wydusi w locie
i mleczne piersi matek wysuszy jak źródła rzek.
I po ulicach miast głuchych, o oknach zabitych,
lud będzie krzyczeć: «po garści, mąka i woda, po garści!»
I wyślę czwartego Anioła i będzie iść od południa
i koń jego blady, i kreślić będzie w powietrzu krzyż,
i zwalą się miast ruiny, ruszą się góry z korzeni,
wystąpią czerwone morza i ziemię zmyją spod stóp.
I wszelkie powietrze ucieknie i morze i rzeka i ląd,
i Anioł podniesie dłoń i ziemię rozwieje jak mgłę.

Kto oczy ma niechaj patrzy: zanim wypełni się czas,
ziemię kołyszą wiatry i piersi matek są mleczne,
w kołyskach śpią niemowlęta i chwieją się fale pól,
i marzą dziewczęta senne i dzieci biegną ulicą,
i ciągną młodzieńcy ze śpiewem i kwili w gałęziu ptak.
Oto jest cicha ziemia, choć już pękają pieczęcie.

Proroctwo

Czasy pogardy

Spod brwi zmarszczonych boleśnie oczy człowiecze patrzą:
napina się nieba cięciwa i drogi leżą jak strzały
drżące w porywach wiatru. Ścieżki wijące się kręto
sztandarem kurzu w niebo po stopniach wiatru wstępują
i suche świeci słońce i chmury za ziemię uchodzą.
A dołem wieją chorągwie, cienki piszczałek[7] jęk,
grzmot bębnów i warkot ciągnie się wozów stalowych.
Żelazny krok barbarzyńcy wypala zboże na polach
i kładzie pieczęć pożaru na miasta gościnnie otwarte.
Spod czół okrążonych żelazem zmęczone płoną oczy
i barbarzyńców gardła o pieśń wołają, o pieśń.

Wojna

Spod brwi zmarszczonych boleśnie oczy człowiecze patrzą:
oto są miast ulice, szczelnie kamieniem wybite.
Miarowy, żelazny krok i sytych gardzieli śmiech
przerzyna wysoki pisk kobiet i spazm i miłosny szloch.
Dławione są piersi podatne, uda w uścisku darte,
i płuca dusi woń potu i krwi kobiecej.
Palą się sino okna, muzyka w salach jaskrawych
o nazwach meduz lub ptaków zawodzi dzikie melodie,
jadło rzucają na stół, na brzuch wylewają wino
i gdy pijane źrenice mętnieją światłem do dna,
gardła spalone wódką o pieśń wołają, o pieśń.

Przemoc

Spod brwi zmarszczonych boleśnie oczy człowiecze patrzą:
gromady niewolników pędzone po ścieżkach leśnych
zwalają drzewa siekierą, pnie wydzierają z ziemi,
palcami rwą korzenie, ciągną rękoma pług,
i w korytarzach podziemnych, w czarnej wykutych skale
łamią kamienie spod stóp, dźwigają z nich piramidy,
bladzi, przeżarci głodem, padają dozorcom u nóg
i skomląc o chleba okruchy pod świstem bata mrą.
Z piersi ich bluzga krew, w martwych kałużach gnije,
lecz nim zadławią im usta, piersi zadepczą stopą,
umierających gardła o pieśń wołają, o pieśń.

Niewola, Okrucieństwo

Spod brwi zmarszczonych boleśnie oczy człowiecze patrzą:
przeminie żelazny krok, chorągwie dymu się zatlą,
umilknie kobiet pisk i zawodzenie pobitych,
pomniki nasze i bronie i tarcze pójdą na łom,
i ślady zawieje wiatr. Wnuk nasz z kobiety zrodzony
zwycięzcy i niewolnika imion zapomni na zawsze.

Pamięć, Przemijanie, Vanitas

[7] *piszczałka* (muz.) — ludowy instrument dęty w formie rurki z otworem wargowym i kilkoma otworami bocznymi, tradycyjnie wykonany z kory drzewnej. Inaczej fujarka. [przypis edytorski]

Spod brwi zmarszczonych boleśnie oczy człowiecze patrzą
i milczy poety pieśń w gniewnie ściśniętych ustach...

Poeta, Poezja, Świadek

Pieśń

Nad nami noc. W obliczu gwiazd —
ogłuchłych od bitewnych krzyków
jakiż zwycięzców przyszły czas
i nas odpomni[8], niewolników?

Niewola, Zwycięstwo, Historia, Noc

Pustynię, step i morza twarz
mijamy, depcząc, grzmi karabin,
zwycięzców krzyk, helotów marsz
i głodny tłum cyrkowych zabaw.

Wołanie, śpiew, pariasów[9] wiara,
łopoce wiatrem wrogi znak,
krojony talar, łokieć, miara
i chodzą ciągle szale wag.

Niepróżno stopa depcze kamień,
niepróżno tarcz dźwigamy, broń,
wznosimy czoło, prężne ramię
i ukrwawiamy w boju dłoń.

Ofiara, Poświęcenie, Walka

Niepróżno z piersi ciecze krew,
pobladłe usta, skrzepłe twarze,
wołanie znów, pariasów śpiew
i kupiec towar będzie ważył.

Nad nami noc. Goreją gwiazdy,
dławiący, trupi nieba fiolet.
Zostanie po nas złom żelazny
i głuchy, drwiący śmiech pokoleń.

Melancholia, Żołnierz, Historia

Ekloga[10] *czwarta*

Już się podnoszą świtania, pierścienie Saturna bledną,
i czas godny pieśni nadchodzi. Niech mówią usta człowieka.

Rzeka odrzuca brzeg, morzem się wzdyma u ujścia,
rozwiewa się struna dymu i bezpowrotnie milknie,
parują obłoki i ziemie, piaski i mgły skłębione
półkolem unosi wiatr za falujący horyzont.
I oto linie ognia, które przerżnęły ziemię,
i oto ludzki krzyk piersi otwartych ołowiem
przewija się za horyzontem, na zboczu kulistym ziemi
w muzykę, w rytm i śpiewanie. Ze stepów, dalekich stepów
kamienne wychodzą miasta, rzucane są mosty i drogi,

Natura

[8] *odpomnieć* (daw.) — przywrócić pamięci. [przypis edytorski]

[9] *parias* — członek najniższej grupy społecznej (dalitów) w tradycji kulturowej Indii, poza systemem kastowym i pozbawiony praw; tu przen.: człowiek zepchnięty na margines, podległy. [przypis edytorski]

[10] *Ekloga* — gatunek lit., utwór ukazujący wyidealizowane życie wiejskie; sielanka, idylla. [przypis edytorski]

dzwonią o cegłę kielnie i sztywne chwieją się piony.
Na zbiegu szerokich alej, na skraju gładkich chodników — Miasto, Koniec świata
kopuły drzew się podnoszą a kwiaty na skwerach i placach
pełne są pszczół i motyli. I gwarne są domy wymiany,
krojà i ważą towar, zwierzęta ciągną ciężary
i świszczą baty w powietrzu. A ponad miastem jak dym
rysuje się z gry obłoków Bestii śmiejąca się twarz.

Drzewa powietrzem owite drżą jakby były strunami,
i niebo zza widnokręgu jak fala nad ziemią się wznosi,
odbłyski przelotne gwiazd i skrzydła ptaków tężeją
jak kształty dziwacznych owadów w przejrzystym stwardniałe bursztynie
I oto fale nieba łamią się z trzaskiem jak drzewo
i oto kamienne ulice pełne są wiatru i mgły,
a domy są tylko obrazem, kształt rzeczywisty blednie,
i dźwięk i muzyka cichną, w innych rejonach brzmią,
gdzie słychać trzepot przepiórek i traw rozwiewanych nucenie...
Brukiem łopoczą cienie. Przez zgniłe, zielone mundury — Walka, Theatrum mundi
przewiewa blask metaliczny i skrzy się jak złomy pirytu.
I bronie świecą się trupio, bez dźwięku strzelają armaty,
migoczą cienie pocisków i dygoczące na wietrze
jak odtrącone liście zsuwają się cienie bomb,
i tętni bruk echem desek scenicznych teatru kukiełek.
A w oczach tych, którzy żyją, w strzępach, w odbiciach mgły
rysują się oczy Bestii, dłonie chwytają karabin,
i kształty z mgły i powietrza i oczy z obłoków utkane
stają się rzeczywiste, armata huczy i motor,
i płoną linie ognia, piersi otwarte ołowiem,
i znowu zza horyzontu kamienne wychodzą miasta...

Już się podnoszą świtania, pierścienie Saturna bledną, — Poezja, Historia
nadejdzie czas godny pieśni i będzie przeklęta pieśń.

Imiona rzeki

To dziwne i jakby śnione: w głębokich cieniach wieczoru — Noc, Światło, Cień
zapadać w wąskie aleje, na ślepych ścianach ciemności
wzrok zatrzymywać i szukać czarnych, bezlistnych gałęzi,
które na sinym tle nieba jak linie dziwnego pisma
położył wiatr i rozwiewa znaki jak struny dymu.
Światło dalekich okien, odbłyski gwiazd i blask oczu
po korze się wolno ślizgają, cienie od spodu wychodzą
i refleks[11] biegnie wzdłuż krat i niknie w oddali alei,
a drżenie przebiega jak fala wzdłuż miękkich odcieni nieba,
rozdartych u dołu ciemnością kamiennych domów i słupów
płaskich jak dekoracje, ostrych i nierzeczywistych...

To dziwne, jak gdyby śnione a jakby żywe, bolesne: — Życie snem
aleją wieczorną iść, na światła i cienie patrząc
jak na wędrowny teatr, być wiatrem i być gałęzią
chwianą na nieba tle i niebem być i odcieniem
niedostrzegalnym nieba i w kształtach mijać i płynąć — Rzeka

[11] *refleks* — błysk, smuga odbitego światła. [przypis edytorski]

jak gdyby prądem rzeki, a każdy kształt jest falą,
która samotnie się wznosi i milcząc, samotnie opada...

I tylko jedno mieć ciało jak obcej rzeki nurt,
które podnosi się falą jak cień, jak gałąź, jak wiatr
i mija samotne i nieme i jest tylko błyskiem przelotnym
na dekoracji zdarzeń... nachodzi sen i znużenie,
przeciąga zimny powiew, drży ciało i usta bledną,
a kształty się w snach mieszają i wszystko jest dziwnie obce
jak pogmatwane linie pisma, które na niebie
drzew gałęziami pustymi powoli rysuje wiatr.

Sen

To dziwne: aleją iść i nie poznawać znajomych
kształtów i zwykłych nazw domu, latarni, kamienia,
i twarze widzieć przyjaciół jakby za taflą wody,
zamglone i niewyraźne. Usta w pół krzyku rozwarte
gdzieś przeciekają, spływają razem z chybotem fali
i oczy we mnie wpatrzone, pełne wyczekiwania
kłębią i mącą się w bryzgach pękniętej szklanej powierzchni
płonącej ogniem fosforu[12]. Fałduje się falą niebo,
syk prądu jakby struny pękniętej akord i drżenie...
I znowu gałęzie drzew i refleks wzdłuż krat żelaznych
i cieniem opada pismo, imiona rzeki mijania.

Błądzenie, Woda, Obcy

To dziwne, jak gdyby śnione a jakby żywe, bolesne:
wieczorną aleją iść i nie poznawać znajomych
kształtów i zwykłych nazw i twarzy przyjaciół zapomnieć,
a światłem być tylko i cieniem, samotne, nieme mieć ciało
i falą być obcej rzeki i tylko mijać i mijać...

Melancholia, Samotność, Przemijanie

Ruiny mgieł

Nad rzeką, nad mostem wygiętym, nad naszą drogą — pamiętasz
księżyc pierwszego wieczoru czerwony i światłem wrący
jakby wtopiony w lód. A dołem, do zbiegu nieba
i sinych krawędzi ciemności, spadała smuga fioletu
skłębionych chmur jakby rzekę jak strunę wyjęto z brzegów
i położono na niebo. Kamienne filary mostu
obrazem się kładły na wodzie i jakby nikły wpół fal,
i tylko żelazne podbicia wisiały nad mrokiem. Zaś górą
pięły się błyski zielone po zawieszonych drutach
i cicho płynęły światła tramwajów, a linie lamp
wznosiły na ukos auta i milcząc nikły na skręcie
kształtów wzniesionych z mgły i drżących w przewiewie wiatru.

Rzeka, Miasto, Księżyc

Nad rzeką, nad mostem wygiętym, nad naszą drogą — pamiętasz
księżyc drugiego wieczoru blady i nisko leżący
pomiędzy domem pokrytym czerwoną cegłą a drzewem
wąskim w koronie, wysokim, kładącym na drogę cień,
przez który szliśmy ostrożnie, stąpając pomiędzy liście
i omijając gniazdo uwite u cienia gałęzi.
I ludzi milczących pamiętasz. Szybko mijali wzdłuż drogi,

[12] *fosfor* (chem.) — łatwopalny pierwiastek chemiczny, znany z emisji światła w reakcji z tlenem. [przypis edytorski]

a mnie się zdawało, że w węzły splątany mijamy mrok,
i tylko pieski maleńkie — pamiętasz, jeden kudłaty
przebiegł nam drogę, a drugi — śmiałaś się, że to ten sam
tylko jaśniejszy trochę o długim, pociągłym pysku —
wskoczył w cień drzewa i w domu z mgły zbudowanym zniknął...

Melancholia, Pamięć, Wspomnienia

Po dniach minionych tylu, znad brzegu granicy zapomnień
trzeba obrazy wieczoru nad rzeką, nad naszą drogą
odwinąć znów ku pamięci, by nie zatracić w uśmiechu
nad mgłą, nad refleksem cienia, nad lekkim drżeniem ciemności
grozy i smutku mijania i prostym kształtom nie ufać...

Światło

Pamiętam księżyce wieczorów, odległe, płonące lądy
zastygłe kule eteru[13] i każde pamiętam światło,
które się pięło do góry i milcząc, spalało się do dna,
kładąc na domy, na drzewa, na wszelkie kształty przydrożne,
nikły jak przelot ptaka odbłysk żółtawo-blady.

Przemijanie

Pamiętam zsychały się drzewa i domy toczył czerw[14]
i kamień się kruszył pod stopą i tępe, ogromne milczenie
wiało od brył ciemności, dźwięk wyraźniejszy niż krzyk
zapadających się na dno. A jak otwarta żyła
pulsem dymiło niebo i monotonnym echem
krzyczały gdzieś nocne ptaki i biły skrzydłami o ciemność.

Ruiny

Ciężar od drzew idący, od ruin nad brzegiem rzeki,
od czarnych domów, wykutych z betonu, milczenia i mgły,
przygniatał mi pierś i byłem tylko milczącym kształtem,
jak one mgłą tylko, podatną wszelkim porywom powietrza...

Tęsknota, Wspomnienia

Z krawędzi zapomnienia miniony kształt odwinąłem
i oto znowu idę nad drogą, nad mostem, nad rzeką,
ku głuchym drzewom ciemności, ku domom toczonym przez czerw,
i złudny dłoń chwyta cień, oczy wpinają go w ciemność:
w rozlanym dymie obłoków, w drzew pochyleniu i w światłach
kontur kładących przelotny, jawi się zarys twych rąk,
lub przechylenie głowy, ostrożne, uważne i ciepły
odbłysk uśmiechu i śpiewne, dalekie spojrzenie spod rzęs...
Przepływa prąd muzyki przez struny, filary mostów
wieczorny przewiewa wiatr i dłonią na płask uderza
daleko za nasypami, może u bramy parku,
i ciepłem wieje twych ramion i głosy ptaków u liści
jak śmiech twój albo wołanie albo żarliwy szept...

Kondycja ludzka, Muzyka

A jednak człowiek jest struną, muzyki rzeka przepływa,
milczenie staje się dźwiękiem i ból mijania odchodzi,
i człowiek jest pełny po brzegi i wszelka tężeje mgła
tym, co minione wieczorem i tym, co nadejdzie nocą,
i wszelki się śpiew wypełnia, nuta pragnienia gaśnie...

Nad rzeką, nad mostem wygiętym; nad naszą drogą — milczące
drzewa i domy ciemności i patrzaj[15]: ruiny mgieł...

[13] *eter* — wg daw. nauki niedostrzegalna substancja wypełniająca kosmos. [przypis edytorski]
[14] *czerw* — pasożyt (larwa) żerujący na drewnie. [przypis edytorski]
[15] *patrzaj* (daw.) — patrz. [przypis edytorski]

Muzyka sfer

Staszku, mój przyjacielu, minionych dni coraz więcej, — Czas, Światło
co dzień powtarza się gra odpływu światła i cienie
falami do stóp podchodzą, jak bluszczem pną się pod okna
i chwieją się drzew koronami. Ty przecie wiesz, że dno nieba, — Obraz świata, Kondycja ludzka
ziemię, depczący, jakże możemy znać lśniącą powierzchnię?
Gdy światło na dnie ucichnie i wiatr już nie dmie wzdłuż ziemi
stężałe lodem nocy łamie się niebo w refleksy,
które są może odbiciem świateł okrętów płynących
po szlakach morskich wszechświata i wcale nie są gwiazdami.
W snach, które po mnie sięgają, fale łopoczą o dno,
słychać daleki jęk syren, kwilenie kosmicznych mew,
głosy i śpiewy nieznane, i szmer monotonny motorów.
Czujne zwierzęta drżą, wilgotne nozdrza podnoszą
ku muzyce sfer i wiedzą, a człowiek jest głuchy, gdy nie śni...

Staszku, mój przyjacielu, minionych dni coraz więcej,
co dzień powtarza się gra odpływu cieni i światło — Świt
wlewa się w puste arterie i akwedukty ulic.
Powierzchnia nieba z odbłysków świateł dźwignięta opada,
rozpływa się, wsiąka w szczeliny i rzeką płynie, strumieniem,
kurzem osiada po drogach, które gdziekolwiek wiodą...
Jakże zaufać drogom i ptaki przelotne ukochać — Melancholia
nam, mijającym? Muzyka siedmiu niebieskich sfer
szklane półtony wywodzi ze śpiewu nocnych okrętów.
Narkotyk jawy mnie truje i kształty, światłem wyryte
kaleczą wzrok. Jakże trudno oderwać się stopom od ziemi
i dno horyzontu deptać i mijać, Staszku, jak trudno...

Staszku, mój przyjacielu, czymże jest światło i cień, — Przemijanie
czymże są rzeki nieba, które się toczą i toczą,
czymże jest ból mijania? Kamień wdeptany w drogi
w kurz się rozpada, niszczeje, widziadło trwalsze nad kształt
zalega mi wzrok: to ludzie, struny muzyki sfer — Los, Muzyka
drżą dźwiękiem, jakby uśpieni, a ptaki na węzłach wiatru
to nuty, rzucone na niebo. I dłoń dyrygenta się waży
ostrożnie, lekko w powietrzu: patrz, biały gołąb okrążył
kopułę drzewa i lot swój wyminął w ułamek taktu...

Staszku, mój przyjacielu, a czymże jest muzyka sfer
jak nie milczeniem kształtów minionych i zapomnianych?

Obrazy snu

W przejrzystych oczach powietrza stać trzeba i patrzeć w twarz
chmurom, zwiniętym z oddali i krajobrazom nieba
zmiennym jak migot fal, ujęty w kamienne brzegi.
Horyzont rzucony w krąg, brzeg nasycony sino
rysuje koło ziemi, granicę ludzkim stopom
złudną, kłamiącą spojrzeniu, bo skraj ostateczny nieba
tu oczom spływa na ziemię jak wbity w skałę fundament,
tam innym się oczom podnosi, nad czołem wisi sklepieniem

i inny zakreśla krąg. Każdy nasz krok i ruch
łamie okręgi nieba, kolumny wsparte o ziemię
i mąci bezkarnie oczy powietrza, zmrużone badawczo.

A może to wszystko jest złudą, snem jeszcze nieprzebudzonym, Sen, Wiatr
w którym dziwadła i kształty jak wiatrem na brzeg przygnane
uchodzą w głąb oczu i straszą, a potem z falą snu
spływają. Ujęci w brzegi ciała budzimy się nagle
i tylko noc, noc wokół. I wiatr okiennice rwie...

Jeżeli ziemia jest snem, to trzeba dośnić do końca, Nadzieja, Życie snem
i sen za życie wziąć, obrazom utkanym z mgły
wierzyć jakgdyby były wykute z kamienia i brązu,
za rzeczywiste brać kształt i ułamek kształtu,
niedokończenie ruchu, czyjś wpółurwany głos,
wiszący w powietrzu krok, wpółprzechylenie piersi,
fragmenty imion i nazw, szczątki roztkanych form,
i trzeba po ścieżkach iść, choćby powietrzem wiodły,
ufając obrazom kamieni, jakby naprawdę były
ciosanym z piaskowca brukiem, wbitym w powierzchnię ulic.

Jeżeli ziemia jest snem, to trzeba dośnić do końca,
i śnionym powietrzem oddychać i miłość i śmierć znać ze snu,
i śnioną orać ziemię, budować nazwy na mgle,
domy, drapacze chmur, nie patrząc, że lada podmuch
rozkłębi i rozrzuci obrazy nierzeczywiste.
Ostrożnie trzeba iść, by stopą nie zdeptać kształtu,
ręką nie przebić muru, ulic podmuchem nie skłębić,
i napowietrznej budowli nie zwalić silnym oddechem.

Jeżeli ziemia jest snem, to trzeba dośnić do końca,
choć coraz cięższy sen, gdy formy nierealne
kłębi od spodu dmący wiatr i rozwiewa w chmury,
a śnione powietrze uchodzi i staje się coraz bledsze,
i barwy miękną, cieplеją, płowieją jak akwarele,
i coraz trudniej iść i być aktorem snu.

A kiedy wyrwany jęk ust lub ręki ruch niecierpliwy
rozwieje w połowie sen i dekoracje zburzy —
więc to jest przebudzenie? Oczom, spojrzenia niezwykłym Rozczarowanie
ziemia porosła rośliną i wyłożona kamieniem,
i szare domy czynszowe jakby sklejone z tektury,
i księżyc wycięty z papieru na sztucznym schyleniu nieba —
wszystko się wyda snem lub z płótna zdjętym obrazem.
Ale już walki nie trzeba i bohaterstwa i wiary
w ziemię, w powietrze i w kamień i można oddychać szeroko.
Kłamane znów horyzonty, ślad niewidzialny na ziemi
kreślą okręgi nieba i fundamenty z mgły
półkolem chwytają sklepienie, które nie wisi nigdzie.
Bezkarnie stopa przekracza kręgi wyryte w ziemi,
przez oczy powietrza brnie, które nie patrzą nigdzie
i są tylko kurzem i pyłem, wplątanym w ostre szczeliny,
w których się łamie słońce i nie trzepocze źrenica...

Gdziekolwiek ziemia jest snem, nieprzebudzonym jeszcze, Obraz świata, Kondycja
uwierzyć trzeba w kształt i kochać senny pozór, ludzka, Sen

na wietrze budować mgłę i wpół nie urywać snu.
Gdziekolwiek ziemia jest snem, tam trzeba dośnić do końca.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.
Ten utwór jest w domenie publicznej.
Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.
Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/borowski-gdziekolwiek-ziemia-tom/

Tekst opracowany na podstawie: Tadeusz Borowski, Gdziekolwiek ziemia. Cykl poetycki, Warszawa 1942.

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja zrealizowana w ramach biblioteki Wolne Lektury (wolnelektury.pl). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Maria Bakalarska, Monika Sałach, Natalia Jaworek.

ISBN 978-83-288-8378-9

Wesprzyj Wolne Lektury!
Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.
Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?
Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.
Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.
Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.